

MAGIA
.....
ŻYCIA

LOUISE L. HAY
LYNN LAUBER

MALUJĄC PRZYSZŁOŚĆ

Od tragedii do szczęścia



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

MALUJĄC
PRZYSZŁOŚĆ

MAGIA ŻYCIA

Książka powstała w ramach unikalnego projektu inspirowanego głosami Czytelników.

Wybitnym autorom, związanym z duchową stroną życia, zaproponowano spisanie krótkich historii „z życia wziętych”, które ilustrują cud – doskonałość naszego istnienia, magię życia. W projekcie wzięli udział m.in. Gregg Braden, Louise L. Hay i dr Wayne W. Dyer.

Każdy z nich stworzył swoiste przesłanie prawdziwego obrazu życia danego każdemu z nas.

**LOUISE L. HAY
LYNN LAUBER**

MALUJĄC PRZYSZŁOŚĆ

Od tragedii do szczęścia

W oparciu o scenariusz filmowy
autorstwa Rona Marasco i Briana Shuffa

Sluchaj Radia HayHouse na www.hayhouseradio.com



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

REDAKCJA: Mariusz Warda
SKŁAD: Tomasz Piłasiewicz
PROJEKT OKŁADKI: Piotr Pisiak
TŁUMACZENIE: Ischim Odorowicz

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2012
ISBN 978-83-7377-531-2

Tytuł oryginału: *Painting the Future*
Copyright © 2012 by Louise L. Hay
Originally published in 2012 by Hay House Inc. USA Ltd.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2012.
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Autorki niniejszej książki nie udzielają porad medycznych ani nie zalecają stosowania żadnych technik jako terapii w przypadku jakichkolwiek problemów fizycznych, emocjonalnych ani medycznych bez bezpośredniej bądź pośredniej konsultacji z lekarzem. Zamiarem autorek jest jedynie przedstawienie ogólnych informacji, które ułatwią podróż ku emocjonalnemu i duchowemu dobrobytowi. Masz oczywiście prawo stosowania informacji zawartych w niniejszej publikacji na własny użytek, jednak w takim przypadku ani autorki ani wydawca nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności za twoje czyny.

Niniejsza książka jest opowieścią fikcyjną. Imiona, postaci, miejsca i wydarzenia są wymysłem autorek. Jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych wydarzeń, miejsc lub osób żyjących bądź zmarłych jest czysto przypadkowe.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND



Spis treści

Rozdział 1	7
Rozdział 2	15
Rozdział 3	23
Rozdział 4	31
Rozdział 5	39
Rozdział 6	49
Rozdział 7	61
Rozdział 8	69
Rozdział 9	79
Rozdział 10	91
Rozdział 11	101
Rozdział 12	109
Epilog	117



Rozdział 1

Oto opowieść o miłości i nadziei – oraz o tym, jak dwoje nieznajomych uratowało się wzajemnie w momencie, który wydawał się być ostatnim.



Był to kolejny, upalny lipcowy poranek w dzielnicy Mission w San Francisco – dzielnicy, w której wszystko, co zielone i urocze najwyraźniej zniknęło. Wiekowe kasztany jadalne i brzozy już dawno zniknęły, a trawniki zastąpił czarny jak lukrecja asfalt.

Lupe, jeżdżąca po podwórku na wrotkach, wydawała się wyjątkiem. Było w niej coś świeżego, nowego. Miała 11 lat, była gibka, a długie, ciemne włosy miała ściągnięte w kucyk. Przy odpowiednim oświetleniu emanowała ponadczasowym pięknem, starszym niż ona sama – przypominała świętą z włoskich fresków. Jednak gdy się cieszyła, na jej twarzy pojawiał się figlarny uśmiech, a w policzkach dołki – i znów była dziewczynką.

Klucząc po okrągłym podjeździe podwórka, śpiewała sobie pod nosem piosenkę. „*Stosowanie miłości poprawia mi samopoczucie. Jest wyrazem wewnętrznej radości*”.

Zatrzymała się, by podziwiać staromodną różę, która pięła się po metalowym płocie i rozkwitła girlandami kwiatów w kolorze moreli.

Zadarła głowę i spojrzała w kierunku okna na drugim piętrze, w którym, niemal jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki, pojawiła się brązowa jak orzech i bardzo pomarszczona twarz starszej kobiety.

– Babciu, popatrz!

– *Si, si. ¡Muy bonita!* Uważaj na kolce – zawołała starsza kobieta, jej słowa zagłuszało jednak brzmienie głośno odtwarzanej w mieszkaniu salsy.

Lupe i tak nie zwróciłaby na nie uwagi, gdyż pochłonięta była pięknem.

Wcale nie zmartwiło to Juany Saldany – sama nauczyła tego wnuczkę. To dzięki temu im wszystkim udawało się przetrwać.

Babcia wróciła do mieszkania na drugim piętrze, wypełnionego pudłami po przeprowadzce i niecichącym łomotem. Mieszkanie było obskurne, sprzęt wiekowy, a dywany zniszczone. Starszy mężczyzna wszedł cicho do pokoju z ogromną doniczkową rośliną, postawił ją w pokoju dziennym i ponownie zniknął w głębi mieszkania.

Wkrótce do łomotu dołączył inny dźwięk – brzęczenie w mieszkaniu obok, pod numerem 206.

Ponad hałasem rozległ się ostry, męski głos. – Słyszę cię, słyszę! – zawołał, wciskając guzik domofonu.

Drzwi mieszkania 206 z hukiem otworzył Jonathan Langley, ponad pięćdziesięcioletni, wysoki mężczyzna o podłużnym, rozjuszonym obliczu. Rozwiane, szpakowate włosy nadawały mu wygląd wytworny i hulaszczczy zarazem – wygląd księcia, którego spotkały ciężkie czasy. Twarz miał szczupłą, kości policzkowe wydatne, a usta pełne. Miał na sobie lnianą, drogą koszulę poplamioną sosem pomidorowym, oraz ciemne okulary w drucianej oprawce. W prawej dłoni trzymał garść dolarów.

Wyrzwał na podwórko przez okno. – Wszedłeś już? – zapytał.

Domofon nadal dzwonił.

– Na miłość boską, już ci przecież otworzyłem!

Pomknął do domofonu i po raz kolejny nacisnął guzik.

Przez głośnik domofonu zabrzmiał głos dostawcy.

– *Joł*, mam tu przesyłkę dla...

Jonathan mu przerwał, z niewiadomego powodu był zły. Ostatnio wszystko wyprowadzało go z równowagi. Tylko w tym tygodniu do wybuchu doprowadził go licznik, dostawca chińskiej restauracji i mężczyzna, który raz na miesiąc przycinał mu włosy. Dlaczego? Ponieważ nienawidził faktu, że nie mógł się ruszyć ze swojego nędznego mieszkania i był zależny od innych.

– *Joł*, wpuszczę cię jeszcze raz. Kiedy usłyszysz brzęczenie, otwórz drzwi. To ta wielka, metalowa rzecz tuż przed twoją twarzą.

Zaklął, ponownie wciskając guzik. Dostawca wreszcie otworzył drzwi i wszedł.

Lupe przestała jeździć i z zafascynowaniem przyglądała się głowie Jonathana, to pojawiającej się w oknie, to znów znikającej.

Uciążliwy łomot, dochodzący z przylegającego mieszkania, stał się jeszcze głośniejszy.

– Uciszyście się w końcu? – wrzasnął Jonathan, upuszczając część pieniędzy na podłogę. – Do licha! – Ukląkł i zaczął macać podłogę w poszukiwaniu gotówki.

Dostawca wszedł po schodach i zastał Langley’a przeszukującego podłogę.

– Mam paczkę dla pana Langley’a.

– Bardzo dobrze wiem, jak się nazywam – powiedział Langley, nie wstając z podłogi, aż nie znalazł ostatniego dolara. Podniósł się z trudem i wręczył pieniądze dostawcy. – Proszę, odliczone.

Poniżej rozległ się dźwięk wrotek. Lupe, po wejściu na korytarz, stała u dołu schodów i patrzyła w górę.

– Żadnego jeżdżenia wewnątrz budynku! – krzyknął do niej Langley. – Idź jeździć po ulicy, co? To bardziej niebezpieczne.

Po przyjęciu pieniędzy i wejściu za Langley’em do mieszkania, dostawca wreszcie mógł przyjrzeć się twarzy gospodarza. – Więc, o kurczę, nie wiedziałem, że jest pan niewidomy.

Jonathan spochmurniał i odwrócił się. – Połóż paczkę na stole i zabierz tę drugą. Jest gotowa do wysłania. Tylko ostrożnie!

– *Joł*, znam się na swojej pracy.

– *Joł* nie jest słowem – odpowiedział sztywno Langley i odszedł.

Odwracając się do wyjścia, dostawca mruknął pod nosem – Za to *fiut* nim jest.

Dostawca zbiegł ze schodów i wychodząc, spotkał Lupe. Posłał jej zirytowane, lecz i przyjacielskie spojrzenie.

– Co za potwór.

– Jest tylko zagubiony.

– Znasz go?

– Nie – odpowiedziała i zawahała się. – Jeszcze nie.



Lupe mieszkała z dziadkami, ale często myślała o rodzicach, którzy wrócili do Meksyku. W ciągu ostatniego roku oboje stracili pracę w Stanach – jej ojciec na budowie, a matka jako sprzątaczką w domu opieki. Ponieważ nie posiadali dokumentów, nie mogli ubiegać się o zasiłek dla bezrobotnych, a mimo podejmowanych wysiłków nie mogli znaleźć zatrudnienia gdzie indziej.

Lupe widziała, jak co wieczór wracali do domu unikając jej wzroku i rozmawiali między sobą przyciszonym, zmartwionym głosem. Zauważyła, że odliczali wymięte, schowane w szufladzie matki dolary. Obserwowała stopniowe chudnięcie i marszczenie się dotychczas radosnej twarzy ojca; zauważyła, że matka co wieczór wymyślała coraz to nowe sposoby przyrządzania ryżu lub fasoli.

Przez te ostatnie miesiące, gdy ich sytuacja pogarszała się coraz bardziej, rodzina zmuszona była podjąć niesamowicie trudną decyzję o tym, kto pojedzie, a kto zostanie w Stanach. Ostatecznie zdecydowano, że Lupe pozostanie z dziadkami, a do Meksyku wrócą rodzice.

Lupe przypominała sobie, za każdym razem odczuwając przy tym ból, tę przerażającą rozmowę, kiedy to matka przywołała ją do pokoju dziennego tym swoim wyjątkowym, oficjalnym głosem.

– Tatus i ja wracamy. Na razie musi być właśnie tak.

Gdy Lupe się rozplakała, matka wzięła ją w ramiona. – To nie na zawsze, *mi amor* – powiedziała, tłumiąc własne lzy. – Musisz zrozumieć, że tak będzie najlepiej.

Fakt, że decyzja ta podyktowana była względami finansowymi, wcale niczego nie ułatwiał.

Lupe tęskniła za obecnością ojca, który siedział przy niej, gdy uczyła się historii i pomagał w matematyce. Tęskniła za porannym śmiechem matki i sposobem, w jaki jej uśmiech rozjaśniał dzień.

Tęskniła nawet za Axochiapan, meksykańską wioską, z której pochodziła, a która była bujna, piękna i skrajnie biedna. Gdy rodzice z nią mieszkali, rzadko myślała o ich wiosce; jednak teraz, gdy byli tak daleko, śniła o bugenwillach, o pobliskiej lagunie i tym ciepłym uczuciu, które przenikało ją, gdy sąsiedzi spotykali się po obiedzie w ogródkach, by ochłonać po całym dniu. Przypominała sobie odwiedziny najlepszej przyjaciółki, Marii i wspólne zabawy w zakurczonym ogródku. Lupe zawsze była nauczycielką albo pielęgniarką, a Maria uczennicą lub pacjentką. Obie planowały, że gdy dorosną, zrobią kariery – nie tak, jak ich matki. Marzyły o pójściu na studia, posiadaniu własnych rowerów i możliwości samodzielnego udania się do sklepu, by kupić to, na co akurat miały ochotę.

Lupe pragnęła przynajmniej odwiedzić rodziców i przyjaciół, ale babcia powiedziała jej, że to niemożliwe.

Na taką ekstrawagancję nie było pieniędzy. A co, gdyby nie wpuścili jej z powrotem do kraju?

Babcia przypomniała Lupe, że serce jej Dziadziusia nie wytrzymałoby kolejnego wstrząsu i rozpaczy. Ale tego akurat nie trzeba jej było przypominać.

Lupe kochała dziadka, jego wymęczoną twarz, zaczerwienione oczy i wężowy chód. Raul Saldana był kiedyś energiczny i silny, budował domy i ścinał drzewa. Lupe nie pamiętała tych czasów – nim rozedma i choroba serca odebrały mu siły – ale po mieszkaniu porozstawiane były zdjęcia, na których było to widać. Zdjęcia te ukazywały również zupełnie inne wcielenie jej babci, w którym była ciemnooką piękną noszącą we włosach kamelie. Do zdjęć tych dziadkowie pozowali w gustownych ubraniach – on miał kapelusz z szerokim rondem i haftowaną koszulę, a ona szeroką suknię z plisami i falbankami. Wyglądali na najbardziej energicznych ludzi na świecie, jakby mieli pozostać młodzi już na zawsze. Dla Lupe, ludzie ci żyli równocześnie ze starcami, jakimi stali się jej dziadkowie. W niektóre noce, w przytłumionym świetle bijącym z ekranu telewizora, niemal dostrzegała ich nałożonych na swe wyczerpane kopie.



Rozdział 3

Pewnego dnia po szkole Lupe zjeżdżała z pagórka na rowerze, a wiatr rozwiewał jej włosy. Było strasznie gorąco i parno, a temperatura przekraczała 35 stopni, Lupe jednak nuciła piosenkę, którą porywał wiatr.

Zatrzymała się przed przysadzistym budynkiem, który mieścił jedną z lokalnych bibliotek. Weszła do pomieszczenia z komputerami, usiadła przy jednym i wstukała nazwisko Jonathana. Gdy na ekranie pojawiła się młodsza wersja jego twarzy, Lupe nie mogła uwierzyć własnym oczom. To był on, ale w szczęśliwszej, ciemnowłosej wersji o pełniejszej twarzy z wywołanymi uśmiechem zmarszczkami wokół oczu. O jego życiu i sztuce napisane były całe strony. Lupe czytała je wszystkie jak zaczarowana.

„Powszechnie znany jako malarz, Jonathan Langley robi też doskonale ryciny, którymi w ciągu ostatnich 20-tu lat w niesamowity sposób zmienił tradycyjne podejście do ich wykonywania.

Słynące z nasyconych kolorów, wyrazistego stylu i realistycznego ujęcia tematu, najbardziej znane dzieło Langley'a, *Tańczący Włóczęga*, pozostaje najlepiej

sprzedającym się przedrukiem, odkąd się ukazało po raz pierwszy”.

Lupe kliknęła na ikonę, powiększając obraz. Przedstawił on mężczyznę stojącego nocą na rogu opustoszałej ulicy. Miał on równie długie kończyny jak Jonathan, a także jego trójkątną twarz i wydatne usta. Jedną rękę wznosił w powietrzu w tanecznym geście. Obraz był przepiękny i sugestywny.

Lupe nie przestawała klikać i czytać. „Cudowna twórczość Langley’a została tragicznie przerwana przez wyniszczającą chorobę, na którą zapadł po czterdziestce. Obecnie zupełnie ociemniały (...) mieszka gdzieś w okolicy Zatoki San Francisco (...), a od ataku choroby nie namalował nic nowego”.

Ktoś sugestywnie za nią zakasłał; Lupe odwróciła się i napotkała niesamowicie zniecierpliwione spojrzenie Brie. Dziś miała na sobie czarną spódniczkę i obcisły top, a jej szyję zdobiły sznury błyszczących naszyjników.

– Mogłabyś mi łaskawie powiedzieć, jak długo zamierzasz tu jeszcze siedzieć? Muszę napisać pracę na nauki społeczne.

Lupe rozejrzała się po sali; przy wszystkich innych komputerach pracowali ludzie, którzy siedzieli przy nich już wtedy, gdy do sali weszła Lupe. Dlaczego Brie nie podeszła do żadnego z nich? Jednak Lupe potrząsnęła głową, by odpędzić tę myśl i uśmiechnęła się do Brie.

– W takim razie już skończę. Przykro mi, że musiałaś czekać.

Wydrukowała artykuł o Jonathanie, a następnie pośpiesznie zebrała swoje książki, by Brie mogła zająć jej

miejsce. Brie usiadła przy komputerze bez *dziękuję* ani bez ponownego spojrzenia.

Lupe zawahała się przez chwilę, jakby nadal oczekiwała jakiegoś słowa, ale jedyne, co miała do zaoferowania Brie, to poprawienie złocistych włosów. Stojąc za nią, Lupe zobaczyła, że Brie loguje się na Facebook.

Brie zorientowała się, że Lupe na nią patrzy i uśmiechnęła się złośliwie.



Gdy Lupe dotarła do domu, zastała Jonathana siedzącego przed drzwiami swego mieszkania na prostym krześle i palącego małe cygaro.

– Kto tam?

Lupe przez chwilę milczała, studiując jego twarz, jakby porównywała ją z obrazem, który widziała trochę wcześniej.

– Nie powinien pan palić – powiedziała.

– Kto tak twierdzi?

– Lupe.

– Tak więc, Lupe, pilnuj własnych spraw – odpowiedział, wydmuchując czarne kółko prosto w jej twarz.

– Powietrze należy do wszystkich – odpowiedziała Lupe.

– Oj, oszczędź mi tego. Zresztą, co tu robisz? Mieszkasz tutaj? Chyba już cię tu widziałem. To ty używasz perfum o zapachu róży?

– Nie! – odparła Lupe, jakby to był afront. – W ogóle nie używam perfum.

– Może to szampon. A może to po prostu ty. – Nie dodał, że wyczuwając w powietrzu ten zapach, widział również srebrzyste światło.

– Mieszkam z dziadkami – poinformowała go. – Mieszkają obok.

Jonathan zaciągnął się głęboko. – Cóż, to musi być fascynujące. Uczysz się pielęgniarstwa?

– Pielęgniarstwa?

– Nieważne – powiedział, strzepując popiół z cygara na popielniczkę. – Przy okazji, czymkolwiek było to gówno, które twoja babcia wczoraj przyrządziła, śmierdziało w moim mieszkaniu cały wieczór.

Lupe zanuciła pod nosem melodyjkę.

– Co to?

– Babcia mówi, że powinnam to śpiewać za każdym razem, gdy ktoś przeklina.

Jonathan parsknął śmiechem. – *Gówno* nie jest przekleństwem. Jeśli chcesz jakieś usłyszeć...

Lupe znów zaczęła nucić.

– Przestań! – powiedział Jonathan.

– A w ogóle, to cóż to za okropne cygaro?

– Jedno z tych drogich, oto jakie.

– Proszę, niech pan przestanie, mój dziadek i tak już z trudem oddycha.

– To jego problem.

– Ale pana palenie zaszkodzi naszej przyjaźni.

– Przyjaźni? – zaśmiał się. – Ile ty w ogóle masz lat?

– Jedenaście.

– No cóż, moja droga, jesteś dla mnie ciut za młoda.

– A ile pan ma lat?

– Dwieście dwanaście.

– Czyli za dużo na palenie. Ale skoro jesteśmy przyjaciółmi, to panu pomogę.

Lupe spokojnie wyjęła cygaro z ręki Jonathana i zaczęła schodzić po schodach.

– Ej, co robisz? Oddaj mi to!

Wyciągnął przed siebie ręce, chwytając w nie powietrze. – Jestem ślepy, nie widzę cię.

– Wiem – powiedziała Lupe, nadal schodząc.

– Ty bachorze, natychmiast mi je oddaj!

– W porządku. Może pan krzyczeć, ile pan zechce. I tak pozostaniemy przyjaciółmi. Przewidziałam dla pana dobre rzeczy.

– O czym ty mówisz?

– Proszę się pożegnać z tym okropnym cygarem.

– Ty gówniario, o czym ty mówisz?

Lupe jednak była już na dole, nucąc pod nosem i wynosząc cygaro daleko w aleję, gdzie zgasła je podeszwą.



Babcia Lupe była jej powierniczką i doradczynią; to ona wskazywała jej właściwą drogę i inspirowała. Na wszelkie życiowe problemy miała poradę, najczęściej popartą osobistym doświadczeniem.

Gdy inna uczennica wyzwalała Lupe, babcia opowiedziała jej historię o chłopcu, który często był wyzywany, a wyrósł na odnoszącego sukcesy prawnika, potrafiącego walczyć w imieniu pozwanych, którzy nie potrafili sami się bronić.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
www.studioastro.pl



LOUISE L. HAY – popularna mówczyni i autorka licznych międzynarodowych bestsellerów, której książki rozeszły się na całym świecie w ponad 50 milionach egzemplarzy. Od przeszło 30 lat pomaga ludziom z całego świata odkrywać i wykorzystywać ich pełen potencjał do rozwoju osobistego i samouzdrawiania.



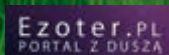
LYNN LAUBER – opublikowała trzy własne książki, a także współpracowała z wieloma innymi autorami. Specjalizuje się w fikcji literackiej, narracjach pamiętnikarskich i twórczości z zakresu rozwoju osobistego. Jej eseje ukazały się w *The New York Times*.

Powieść oparta na ponadczasowych naukach Louise L. Hay.
Terapeutyczny wpływ pozytywnego myślenia.
Jak kierować się głosem serca i czerpać radość
z każdego przeżytego dnia.

Życie Jonathana Langley'a legło w gruzach, gdy rzadka choroba pozbawiła go wzroku. Odnoszący sukcesy malarz zmienił się w żyjącego w całkowitych ciemnościach samotnika mającego żal do całego świata. Przyjaźń z jedenastoletnią sąsiadką, Lupe, wszystko zmienia. Jej radosna obecność rozbija skorupę Jonathana, ujawniając delikatnego mężczyznę, którego spotkała tragedia. Lupe ukazuje mu nowe perspektywy, jakie otwiera moc uprzejmości, współczucia i miłości.

ODKRYJ MAGIĘ ŻYCIA!

PATRONI:



Cena: 24,40 zł

ISBN 978-83-7377-531-2



9 788373 775312